

Translation from German

I, Herbert SENNER, 31G 4502 887, presently at War Crimes Enclosure Dachau, declare upon oath:

From the month of August until December 1946 I was at the American Interrogation Center Oberursel. I was there accompanied by Sturmbannfuehrer and Kriminalrat Erich SCHROEDER who was at last Police attaché in Lissabon. In the course of conversations we came to talk of the origin of the German-Polish war. On this occasion he told me that the Polish provocations, served to the German people, had in reality been carried out by German detachments. He personally had been given a commission by Gruppenfuehrer Mueller, who was his chief at that time, as regards to this. He had the order to perform a Polish attack of the German custom-house. According to his tales he and his group have been brought to the German-Polish border by plane, shortly before the entry of the German troops into Poland. Departing the Gruppenfuehrer Mueller had said farewell to him in a peculiar way, and he had later on stated that there indeed existed a plan to sacrifice him and his group to this operation. He occurred very revolted towards me about this plan because he had not been informed about the intention. Schroeder and his group had carried out the attack and had escaped the own bullets miraculously. Further Schroeder told me that the official of the anteroom of Gruppenfuehrer Mueller, who was informed about the goings-on and who is at present held at a camp in the British Zone, had later on come to his office in Lissabon. He feared that this man would make statements to the English. Later on Schroeder had been given order to collect statements about the attack of the custom-house from the population of the Polish side. These statements have been used for the German "Weissbuch". Schroeder said that the Polish population, without having been forced had voluntarily stated to be convinced of the fact that the attack had been carried out by Polish nationals. At the same time he told me that NAUJOCKS had been ordered to perform the attack of the Gleiwitz broad casting station. The attack had been carried out by Polish prisoners or rather by people who spoke Polish perfectly.

The foregoing description has been in question during a conversation whose content I have repeated according to the best of my knowledge and conscience.

Dachau, the 2nd day of June 1947.

/s/ Herbert SENNER

I certify that this statement has been personally signed by Herbert SENNER.

Dachau, 2nd day of June 1947

/s/ Dr. Jaskiewicz  
/t/ Dr. Jaskiewicz, Major

/s/ W. Urbanowicz  
/t/ W. Urbanowicz, Capt.

A TRUE CERTIFIED TRANSLATION FROM GERMAN:

*M. Baumgardner, Capt.*

T ł u m a c z e n i e

dokumentu, znajdującego się w teczce nr. 328/Z akt Głównej Komisji Badania zbrodni Hitlerowskich w Polsce w sprawie incydentów granicznych.

Ja, Herbert Senner, 31 G 4502 887, obecnie zatrzymany, jako zbrodniarz wojenny w Dachau, oświadczam, co następuje :

Od sierpnia aż do grudnia 1946 roku byłem w Amerykańskim Centrum Sledczym w Oberursel. Przebywałem tam w towarzystwie Sturmbannführera i Radcy Kryminalnego, Ericha Schrödera, który był ostatnio attaché policyjnym w Lizbonie. W toku naszych rozmów wszczęliśmy dyskusję na temat początku wojny polsko - niemieckiej. Przy tej okazji opowiedział on mi, że polskie prowokacje skierowane przeciwko niemieckiej ludności były w rzeczywistości wykonywane przez oddziały niemieckie. On sam osobiście otrzymał w związku z tym polecenie od Gruppenführera Müllera, który był w tym czasie jego szefem. Otrzymał rozkaz zorganizowania polskiego ataku na niemiecki urząd celny. Według jego opowiadań on i jego grupa zostali dostarczeni do granicy polsko - niemieckiej przy pomocy samolotu bezpośrednio przed wkroczeniem niemieckich oddziałów do Polski. Przy odjeździe Gruppenführer Müller pożegnał go w sposób szczególnie wymowny, później był on w możności stwierdzić, że w rzeczywistości istniał plan poświęcenia jego i jego grupy dla tych czynności. Wydawało się, że jest on bardzo oburzony na mnie z powodu tego planu, ponieważ nie był on poinformowany o intencji. Atak został wykonany przez Schrödera i jego grupę, cudem uniknęli oni własnych kul. Ponadto Schröder oświadczył mi, że urzędnik z przedpokoju Gruppenführera Müllera, poinformowany o sytuacji, a obecnie przebywający w obozie w strefie Brytyjskiej, zjawił się później w jego urzędzie w Lizbonie. Obawiał on się, że człowiek ten złoży zeznania przed Anglikami. Później Schröder otrzymał rozkaz, aby zebrać zeznania, dotyczące ataku na urząd celny od ludności z polskiej strony. Te zeznania zostały zużytkowane do niemieckiej "Białej Księgi". Schröder powiedział, że polska ludność bez żadnego przymusu oświadczyła, dobrowolnie, że jest przekonana o fakcie, jakoby atak został dokonany przez polskich narodowców. W tym samym czasie powiedział on

mnie, że Naujocks otrzymał rozkaz dokonania ataku na radiostację w Gliwicach. Atak został dokonany przez polskich więźniów, albo raczej przez osoby, które doskonale władały językiem polskim.

Powyższe opowiadanie miało miejsce w czasie rozmowy, której treść powtórzyłem jak mogłem najlepiej zgodnie z moimi wiadomościami i sumieniem.

Dachau, 2 czerwca 1947 roku ( - ) Herbert Senner

Stwierdzam, że zeznanie to zostało podpisane osobiście przez Herberta Sennera.

Dachau, 2 czerwca 1947 roku.

( - ) Dr. Jaśkiewicz.

( - ) W. Urbanowicz.

T ł u m a c z e n i e wyjątku dokumentu, znajdującego się w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce Nr. 314/J w sprawie Gogalla Wilhelma.

P r o t o k ó ł .

Uwaga : z powodu dużego nawału pracy i braku tłumaczy protokoł spisuje się w języku niemieckim.

10 lipca 1947 roku w Dachau przed por. Mgr. Marianem Węclewiczem, przy udziale protokulanta Heleny Kamowskiej, na polecenie Polskiej Misji Badania Zbrodni Wojennych, na podstawie polskich przepisów postępowania karnego, został przesłuchany w charakterze świadka Józef Grzimek, który po pouczeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i po odebraniu przepisowej przysięgi, zeznał, co następuje :

Imię i nazwisko	Grzimek Josef
Data i miejsce urodzenia	10 listopada 1905
Miejsce zamieszkania w kraju	Dachau CIE 29, Gefangenennummer : 31G-6 592 869
Dowód osobisty	-
Narodowość	Niemiecka
Przynależność państwowa.	( 1.9.39 ) Niemiecka.
Religia	Katolicka.
Zawód	Buchalter.
Znajomość języka polskiego	Słaba.
Poprzednia karalność	Żadna.

....." Następnie w połowie maja tego roku spotkałem się w bunkrze z jednym internowanym, który mi opowiadał, że w swoim czasie zbierał on dla całej akcji polskie uniformy. Nazwiska jego nie mogłem ustalić, gdyż przebywałem wówczas w oddzielnej celi. W Bernau otrzymaliśmy polskie kurtki mundurowe, polskie spodnie mundurowe, onuce, czterokątne polowe czapki, pasy, sznurowane buty, koszule i torebki do nabojów. Kurtki mundurowe były uszyte z materiału oliwkowo zielonego, takie same widziałem potem u jenców polskiej armii. Na guzikach były polskie orły. Czapki były uszyte z tego samego materiału, co kurtki mundurowe. Daszek czapki był również zrobiony z materiału. Pasy były robione z brązowej skóry ze sprzączkami i dziurami. Kurtki mundurowe miały zwyczajne klapy. Nie wiem, czy były do nich przymocowane również lusterka. Uszło również mojej uwadze, w jaki sposób rzeczy te były zgromadzone. Rzeczy te wzięła większa część ludzi przeznaczonych do akcji. Pewna mniejsza część ludzi została tak ubrana, jak w swoim czasie byli ubrani członkowie polskich od-

działów, którzy według opowiadania mieli dokonywać aktów terro-  
rystycznych przeciwko Niemcom w Polsce. Ja sam o tego rodzaju  
wydarzeniach dowiadywałem się wyłącznie z niemieckiej propa-  
gandy, nigdy zaś z własnego doświadczenia. Ubrania dla tych męż-  
czyzn składały się z zielonych koszul, długich spodni i cywil-  
nych kurtek również różnego koloru. Jako nakrycia głowy zosta-  
ły wydane cywilne czapki z daszkiem i kapelusze. Każdy umundu-  
rowany otrzymał jeden karabin. Czy karabiny te były polskiego  
pochodzenia, czy jakiegoś innego, tego nie wiem. Przypuszczam jed-  
nak, że była to broń polska. Które placówki służbowe zdobywały tę  
broń, tego nie wiem. O ile sobie przypominam, każdemu mężczyźnie  
wydano po 30 nabojów. Dalszej broni nie otrzymaliśmy. Również nie  
otrzymaliśmy specjalnych dowodów tożsamości. Przewieziona przez  
nas do Bernau odzież mieliśmy tam zwrócić. Krótco przed wyjaz-  
dem z Bernau, który nastąpił w samochodach ciężarowych, miało  
miejsce w wielkiej sali fechtunkowej SS zebranie poszczególnych  
mężczyzn wybranych do tej akcji. Przy tym jeden SS Brigadeführer,  
którego nazwiska już obecnie nie pamiętam, został mianowany na-  
szym komendantem. Dzisiaj już nie wiem dokładnie, czy w Bernau  
zostali poinformowani o prawdziwym celu naszego przedsięwzięcia.  
Okolo 22 sierpnia 1939 roku, a możliwe, że było to 21 sierpnia,  
rozpoczęło się załadowywanie mężczyzn przeznaczonych dla wyko-  
nania zadania. Ja należałem do grupy, liczącej około osiemdziesię-  
ciu mężczyzn, którzy zostali przeznaczeni do marszu na Slaven-  
titz przy Gliwicach na Górnym Śląsku. Przy naszym przebieraniu  
się polskie części mundurów i broń zostały oznaczone nazwiska-  
mi i numerami i z powrotem miały być oddane. Podczas jazdy do  
Slaventitz byliśmy ubrani w dreluchy bez żadnych oznak oraz  
w szare płaszcze, które również nie były oznaczane. Wszystko i-  
nem mieliśmy zwrócić z powrotem w Bernau. Przed wyjazdem otrzy-  
maliśmy wyraźny zakaz wyglądanja po drodze z samochodów, rozma-  
wiania z innymi ludźmi oraz rozmawiania pomiędzy sobą. W późnych  
godzinach wieczornych w dniu 21 lub 22 sierpnia przybyliśmy do  
Slaventitz, gdzie zostaliśmy zakwaterowani w gospodzie. Przy posz-  
czególnych wyjściach postawiono natychmiast posterunki i poza  
przydzieloną nam salą, zabroniono nam poruszać się w innych, a  
szczególnie w sali restauracyjnej. Komendant szkoły fechtunkowej  
SS w Bernau, Hoffmann, który był komendantem naszej kompanii, jak  
również wymieniony wyżej Brigadeführer i kierownik transportu  
naszej kompanii zostali umieszczeni na zamku księcia Hohenlohe  
w Slaventitz.

4

23 sierpnia nad wieczorem zostaliśmy załadowani do samochodów ciężarowych i pojechaliśmy nad polską granicę, gdzie na leśnej drodze rozłożyliśmy obóz. Od kolegów, znających miejscowe stosunki dowiedzieliśmy się, że znajdujemy się w pobliżu wsi Hohenlinden koło Beuthen na Górnym Śląsku przy samej granicy niemiecko-polskiej. Skoro już mrok zapadł przybyli tam również niektórzy cywile, którzy nas oglądali w Bernau. Dowódca naszej kompanii Hoffmann, SS Brigadeführer i kierownicy transportu stali w odległości paru metrów od nas przy swoim osobowym samochodzie na początku leśnej dróżki i prowadzili rozmowę, której treść nie była nam podana do wiadomości i z której tylko parę słów usłyszeliśmy. Zauważyliśmy, że osoby biorące udział w tej rozmowie są wzburzone i usłyszeliśmy słowa: " Wszystko zostało zdradzone : ". Przy tych rozmowach była również obecna wymieniona wyżej osoba cywilna, chodzi tu prawdopodobnie o Sekretarza Stanu Weizsäckera. Wkrótce po tej rozmowie zostaliśmy znowu załadowani na samochody ciężarowe i przewiezieni do Beuthen, do koszar policyjnych, gdzie nic szczególnego się nie wydarzyło. Tam jednak rozdano wielu uczestnikom pistolety, kastety, oraz noże. Rozdział został dokonany osobiście przez Brigadeführera SS w hali do jazdy policyjnych koszar. Wybierał on sobie mężczyzn, którzy mieszkali właśnie nad granicą polsko - niemiecką i dobrze znali teren polski. Do tych mężczyzn powiedział Brigadeführer wyraźnie: " Wy stanowicie kommando śmierci. Jeżeli ktoś nie czuje się wewnętrznie na siłach, to może się wycofać ". Te kommando śmierci miały być umieszczone w Polsce. O ile sobie przypominam, to w koszarach policyjnych w Beuthen zostaliśmy jeszcze przez parę godzin. Następnie pojechaliśmy znów z powrotem do gospody w Slawentitz. Było to około 24 sierpnia 1939 roku. Zauważyłem tutaj stały ruch - w jedną i drugą stronę, a zwłaszcza na zamku księcia Hohenlohe, gdzie zostałem zakwaterowany u Führera kompanii, Hoffmanna, jako czyszciciel. Poza wyżej wymienionymi SS Führerami i unterführerami zjawili się również na zamku w tym czasie nieznanymi mi z nazwiska SS Führer i Unterführer, którzy brali udział w rozmowach tam przeprowadzanych i którzy zaraz potem odjechali. Treść tych rozmów byłem w możliwości częściowo usłyszeć. Powiedziałem się w ten sposób, że uczestnicy tych rozmów mieli być zatrudnieni przy dokonywaniu aktów terrorestycznych przeciwko volksdeutschem w Polsce. Usłyszałem również, że jeszcze inne tego rodzaju przedsięwzięcia były planowane. O szcze-

gółach tych akcji nie nie mogłem usłyszeć. Podczas tych rozmów zjawiali się również wielokrotnie volksdeutsche, którzy w stanie podchmielonym brali udział w rozmowach o swojej akcji w Polsce i z tego powodu byli po tym rozgoryczeni, że otrzymali w ten sposób rozkaz występowania przeciwko swoim towarzyszom w Polsce. Dla tych akcji terrorystycznych musieli oni również użyć kastetów. Wydało mi się to szczególnie, że ci volksdeutsche podczas przeprowadzanych rozmów rozwijali ogromną akcję przeciwko Polakom.

Z nagłówek na osobistym bagażu osób zakwaterowanych na zamku wynikało, że były to nazwiska wysokich stopni służbowych podczas, gdy odnośni właściciele bagażu na swoich częściach, które nosili w Slaventitz, mieli odznaki służbowe tylko SS Unterführerów. Na zamku znajdowały się również kufry takich przynależnych do SS, których, stosownie do nazwisk, znajdujących się na nagłówkach bagażów nigdy nie widziałem. Kufry znajdowały się w różnych pokojach mieszkalnych poszczególnych przynależnych do SS. Dzisiaj jeszcze mogę sobie przypomnieć takie nazwiska, jak Unruh i Herzberg. Tych właśnie Führerów poznałem w Bernau.

Około 25 sierpnia usłyszeliśmy, że komendant naszego Einsatzu, wymieniony wyżej SS Brigadeführer, został zwolniony na skutek niepowodzenia pierwszego przedsięwzięcia i zastąpiony przez SS Standartenführera, Trummlera. Zjawił się on około 26 sierpnia na zamku i objął komendę nad naszym oddziałem. W przeciwieństwie do SS Brigadeführera, który podobnie jak Hoffmann, odnosił się do nas w sposób bardzo koleżeński, Trummler traktował nas z góry i arogancko tak, że wszyscy odczuwaliśmy do niego antypatię. Oczywiście tego rodzaju zachowanie Trummlera odbiło się na naszych nastrojach.

30 sierpnia 1939 roku w Slaventitz ubraliśmy się stosownie do rozkazu w otrzymane w swoim czasie mundury polskie i ubrania drelichowe, które później zostały nam odebrane. Ponownie zwrócono nam teraz uwagę na konieczność zachowania tajemnicy. Po przebraniu zostaliśmy ponownie zaprowadzeni na tę samą ścieżynę leśną w pobliżu Hohenlinden, gdzie już raz byliśmy ulokowani. Tutaj czekaliśmy aż do zmroku. Następnie pomaszerowaliśmy w kierunku Hohenlinden. Przez pewien czas zatrzymano nas w jakimś opuszczonym majątku, wkrótce ruszyliśmy jednak znów dalej i pomaszerowaliśmy do zewnętrznego wyjścia od Hohenlinden w kierunku niemiecko - polskiej granicy.

5

Tutaj otrzymaliśmy od Trummlera rozkaz wykonania zadania, którego treść w przybliżeniu podaję :

" Od zaraz należy mówić wyłącznie po polsku.

Na lewo od ulicy, wiodącej do polskiej granicy należy się rozproszyć i iść naprzód. Należy przytym śpiewać polskie antyniemieckie pieśni. Później należy stale w polskim języku przeklinać Niemców. Należy używać takich wykrzykników, jak : "Niech żyje Polska!", "Precz z Niemcami!". Przy tym posuwaniu się naprzód należy stale strzelać w powietrze.

Skoro osiągnie się niemiecki urząd celny, który leży przed nami na lewo od ulicy należy go całkowicie rozwalic i rozbić cały inwentarz "

w związku z tym rozkazem wykonania Trummler zawiadomił nas, że niemieccy celnicy znajdującego się naprzeciwko nas urzędu celnego zostali zabici przez Polaków. W urzędzie celnym znajduje się tylko jeden cywil, którego należy pozostawić w spokoju.

Ten rozkaz Trummlera został przez nas wykonany. W cywilnej osobie, pozostającej w urzędzie celnym poznałem bez wątpienia pewnego SS Unterführera, którego widziałem już poprzednio w Bernau. Poza tą osobą cywilną nie było w urzędzie cywilnym nikogo innego. Ponieważ mieliśmy przed sobą niemiecką własność, nie byliśmy w stanie zrozumieć sensu otrzymanego polecenia i ociągaliśmy się z rozpoczęciem demolowania urzędzeń. Dopiero, skoro SS Unterführerzy rozpoczęli rozbijanie i zapędzali nas do wzięcia w tym udziału, rozpoczęliśmy i my demolować inwentarz lokality. Drzwi i okna urzędu celnego zostały również całkowicie porozbijane. Przy tej niszczycielskiej robocie zostało również całkowicie zdruzgotanych parę przyniesionych przez nas karabinów. Nie wolno nam było opuścić urzędu celnego, dopóki wszystko wewnątrz nie zostało całkowicie zniszczone. Pogruchotane karabiny miały być przez nas z powrotem zabrane, z czego wysnuiliśmy wniosek, że to dlatego, iż chodzi tutaj o niemiecką broń. Podczas zbliżania się do urzędu celnego zwróciło naszą uwagę, że po polskiej stronie, w odległości 200 - 300 metrów od niemieckiego urzędu celnego, panował całkowity spokój. Z jednej wsi, której światła mogliśmy dokładnie rozpoznać, dochodziły odgłosy wesółych pieśni, śmiechów i rozmów. Również w pobliskim urzędzie celnym panował całkowity spokój. Leżał on w odległości zaledwie 200 - 300 metrów od niemieckiego urzędu celnego.



Niezależnie od otrzymanego rozkazu zdemolowania niemieckiego urzędu celnego, niektórzy SS Unterführerzy i Volksdeutsche otrzymali od Trummlera rozkaz obserwowania polskiej strony położonej bezpośrednio przy granicy koło Hohenlinden.

Trummler i Hoffmann byli również obecni w urzędzie celnym. Po opuszczeniu niemieckiego urzędu celnego potknęliśmy się w ciemnościach. Pochyliłem się i zobaczyłem wielu mężczyzn, leżących bez ruchu na ziemi. Mieli oni na sobie polskie mundury. Szczególną moją uwagę zwrócił fakt, że byli oni bardzo krótko ostrzyżeni. O moich spostrzeżeniach zawiadomiłem natychmiast naszego tłumacza następującymi słowami: "Tam leży paru naszych kolegów". Powiedziałem o tym dlatego, żeby on mógł złożyć o tym meldunek kierownikowi kompanii, Hoffmannowi, który polski język znał bardzo słabo. Hoffmann wytłumaczył mi, że to nas nie obchodzi. Skoro zobaczyłem te nieżywe ciała, bardzo się przestraszyłem i uklęknąłem, ponieważ myślałem, że chodzi tutaj o naszych kolegów. Skoro jednego z nich starałem się podnieść, stwierdziłem z całą pewnością, że był on zupełnie zeszywniały. To samo było z następnym. Uważaliśmy przede wszystkim, że byli to nasi koledzy pozbawieni życia na skutek nieostrożnych strzałów. I dopiero skoro zbraliśmy się ponownie i żadnego z nas nie brakowało, powzięliśmy pewne wątpliwości. Oficjalnie nic o tej sprawie nie dowiedzieliśmy się. Przypuszczaliśmy jednak, że przy wspólnym napadzie na urząd celny byli zatrudnieni jeszcze inni ludzie, którzy nie byli włączeni do naszej specjalnej Kommando i którzy otrzymali rozkaz, aby dali sobie całkowicie ogolic głowy. Nie wiem w jaki sposób trupy te były dostarczone przez urząd celny. Zauważyłem jednak, że w pobliżu urzędu celnego stoi na ulicy samochód ciężarowy, na który prawdopodobnie trupy miały być załadowane. W każdym razie o tym najdokładniej musieli być poinformowani Trummler i Hoffmann. Trummler przebywa w więzieniu amerykańskim.

Natychmiast po wykonaniu rozkazu musieliśmy w gospodzie w Hohenlinden wciągnąć na polskie mundury nasze drelichowe ubrania i szare płaszcze wojskowe i zostaliśmy z powrotem odstawieni do Slaventitz. Tutaj ponownie zobowiązano nas do milczenia, nawet jednego w stosunku do drugiego, to znaczy, że nawet pomiędzy sobą nie mieliśmy o tym rozmawiać. Zobowiązanie to przyjął od nas Trummler, było ono nawet w formie pisemnej de-

6

klaracji. Za przekroczenie tego zobowiązania groziła kara śmierci, jak również usunięcie z Sippa. Następnie zostaliśmy na nowo przebrani, a nawet otrzymaliśmy szare mundury SS bez odznak służbowych. SS Unterführerzy włożyli obecnie uniformy SS Führerów z różnymi odznakami służbowymi ( Untersturmführerów, Obersturmführerów i Hauptsturmführerów ), z czego było wiadomym, że poprzednio byli oni ubrani w mundury Unterführerów tylko dla zamaskowania. W Slaventitz wyjaśniono nam jeszcze, że przy meldowaniu się na innych placówkach służbowych powinniśmy tłumaczyć w razie odnośnych zapytań, że mieliśmy do wykonania specjalne zadanie przy Einsatzkommando "Hohenlinden" i braliśmy udział w wojskowym pochodzie na Polskę.

W Slaventitz napotkaliśmy licznych SS Führerów i Unterführerów, których częściowo znaliśmy już z Bernau. Nazwisk ich już obecnie nie pamiętam.

Już na drodze powrotnej z Hohenlinden do Slaventitz spotkaliśmy postępujące naprzód wojska, co wydawało się tym bardziej szczególne, ponieważ w drodze do miejsca wykonania naszego przedsięwzięcia, nie spotkaliśmy żadnego poszczególnego niemieckiego żołnierza.

Po naszym powrocie dano nam do zrozumienia, przez radio i ustne rozmowy, że nasze przedsięwzięcie, podobnie, jak i inne akcje, jak np. atak na radiostację w Gliwicach i w innych miejscowościach, były świadomie zainscenizowane przez niemieckie kierownictwo, aby wywołać wojnę".....

P R O T O K Ó Ł .

Dnia 10 października 1953 r. w Warszawie członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sędzia Józef Skorzyński, dokonał oględzin akt Sądu Okręgowego w Warszawie w 4 tomach za Nr.V.1.Sn.623/48 w sprawie z oskarżenia Józefa Grzimka z art.1,2,3 i 4 Dekretu z dn.31.VIII.1944 r. na okoliczność napadu na urząd celny pod Hohenlinden.

Z treści akt wynika, że na powyższą okoliczność Józef Grzimek był przesłuchiwany dwukrotnie, a mianowicie : 10 lipca 1947 r. w Dachau w charakterze świadka i 27 stycznia 1949 r. na rozprawie głównej w Sądzie Okręgowym w Warszawie w charakterze oskarżonego .

Z uwagi na to, że protokół pierwszego zeznania Grzimka został spisany w języku niemieckim, załącza się do niniejszego protokołu polskie tłumaczenie istotnej części tego zeznania. Treść zaś odnośnych fragmentów zeznania Grzimka na rozprawie głównej brzmi, jak następuje :

" 15.VIII.1939 r. zostałem wezwany telegraficznie zarządzeniem Himmlera i musiałem się zameldować w jego urzędzie. W telegramie było nadmienione, że jestem powołany do wzmocnienia rezerw policji. W urzędzie Himmlera w Berlinie zastałem dużo osób, pochodzących również ze Śląska Górnego . Wszyscy byliśmy członkami "Allgemeine SS ". Z Berlina przewieziono nas do szkoły SS w Bernau. Nie wolno nam było opuścić gmachu, pisać listów i komunikować się ze światem. Mówiono, że zostaliśmy powołani do wzmocnienia załóg na granicy polskiej. W szkole odbywaliśmy zwykła ćwiczenia jako piechota. Pewnego dnia kazano nam podpisać zobowiązanie, że wszystko, czego się dowiemy, ma pozostać tajemnicą i że zdrada karana będzie śmiercią nie tylko zdrajcy, ale i wszystkich członków jego rodziny do trzeciego stopnia pokrewieństwa.

Okolo 18.VIII.1939 r. przyjechał jakiś wysoki urzędnik niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz kilku wojskowych i cywilów. Ludzie ci badali nas, czy znamy język polski, kazali nam śpiewać po polsku i tłuma-

czyć z niemieckiego na polski. Ja umiałem trochę po polsku, ale moi koledzy dużo lepiej. Następnego dnia ubrano nas w mundury polskiej armii, część ubrano w zielone koszule, jakie nosiła polska młodzież. Mundury musieliśmy oddać zaraz po przymierzeniu. Dnia 21.VIII.1939 r. załadowano nas do zamkniętych aut i przewieziono do miejscowości Sławęczyce koło granicy polskiej. Byliśmy tam do 23.VIII.1939 r. Wieczorem tego dnia przewieziono nas na samą granicę między Bytomiem a Gliwicami. Byliśmy w polskich mundurach, na które kazano nam wciągnąć niemieckie mundury bez odznak. Gdy byliśmy już w lesie na granicy, przyjechało kilku cywilów, których widzieliśmy w Bernau i zaczęli się naradzać. Rozmowy nie słyszeliśmy, dobiegło nas tylko słowo - " zdrada ". Za parę minut przewieziono nas z powrotem do Sławęcyc, gdzie byliśmy w zamkniętych koszarach do 31.VIII.1939 r. Wieczorem tego dnia kazano nam znowu włożyć polskie mundury, a na nie wciągnąć mundur niemiecki i przewieziono nas autami na granicę do miejscowości Hohenlinden między Bytomiem a Gliwicami. Czekaliśmy w lesie aż do zmierzchu; później wyprowadzono nas na pole. Na tym polu Oberführer - SS Trummler, który nami dowodził, wydał rozkaz : " Mówić tylko po polsku, zdjąć niemieckie mundury, śpiewać polskie pieśni, lżyć po polsku Niemcy i strzelać w powietrze ". Dosłownie powtarzam to, co on powiedział. Następnie Trummler kazał nam iść w kierunku niemieckiego urzędu celnego w Hohenlinden i wtargnąć do środka. W urzędzie celnym był tylko " kompanieführer ", którego znaleźliśmy z Bernau . Żadnych urzędników nie było. Trummler kazał zdemolować całe urządzenie budynku, powybijać szyby, zniszczyć meble itp. Rozkaz wykonaliśmy. Później kazano nam zebrać się na polu, z którego wyruszyliśmy i po drodze strzelać w powietrze. Przed strażnicą celną widzieliśmy kilka trupów w polskich mundurach. Dotknąłem jednego z nich - był zupełnie sztywny. Przy apelu wszyscy byli obecni, co oznaczało, że ci ludzie w polskich mundurach nie byli z naszej grupy. Później dowiedziałem się, że trupy zostały przywiezione na autach przez jakichś nieznanych ludzi. Następnie przewieziono nas do Sławę-

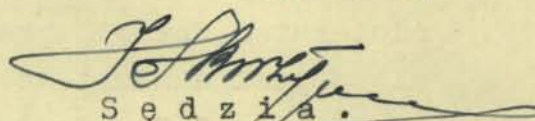
czyc, gdzie zabrano nam mundury i kazano jeszcze raz podpisać zobowiązanie zachowania tajemnicy. Napadem na Hohenlinden kierował SS-Sturmbahnführer Trummler ...

Podczas napadu na urząd celny po stronie polskiej był zupełny spokój. Zorientowałem się, że brałem udział w prowokacji dopiero wtedy, gdy radio niemieckie doniosło, że Polacy zburzyli strażnicę celną w Hohenlinden oraz radio - stację w Gliwicach i że Rzesza wypowiada za to wojnę Polsce ... "

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dn.29-go stycznia 1949 r. wymieniony Józef Grzimek został skazany na karę śmierci. Wyrok ten wykonano w dniu 18.II.1950 r.

O powyższym sporządzono protokół niniejszy.

Członek Głównej Komisji

  
Sędzia.

## P R O T O K Ó L .

Dnia 12 października 1953 r. w Warszawie członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sędzia Józef Skorzyński, dokonał oględzin wydawnictw Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy :

a) " 1939 Nr.2 Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges " i

b) " 100 Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges Auswahl aus dem amtlichen deutschen Weissbuch ",

przy czym ustalił, co następuje :

oba wydawnictwa zawierają identycznej treści zestawienie 44 incydentów granicznych z okresu czasu od 25 do 31 sierpnia 1939 r, " sporządzone - jak głosi napis nad zestawieniem - przez urzędnika oddziału politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na podstawie znajdujących się w posiadaniu tego Ministerstwa urzędowych meldunków, " pod datą : " Berlin, den 1 September 1939 ".

Powyższe zestawienie jest oznaczone w pierwszym z wymienionych wydawnictw Nr.470 i znajduje się na str. 438 - 444, a w drugim - Nr.90(470) i znajduje się na str. 219 - 228.

Z podanych w zestawieniu 44 incydentów granicznych osiem miało mieć miejsce 25 sierpnia, czternaście 26 sierpnia, siedem 27 sierpnia, pięć 28 sierpnia, pięć 29 sierpnia, cztery 30 sierpnia i jedenaście 31 sierpnia.

Każde z wydawnictw jest opatrzone przedmową identycznej treści von Ribbentropa, Ministra Spraw Zagranicznych, z daty : " Berlin, den 3 Dezember 1939 ".

Jedyną różnicę między dokumentem Nr.470 a dokumentem Nr.90(470) stanowi dopisek w końcu tego ostatniego, którego nie posiada dokument Nr.470. Treść tego dopisku, sporządzonego kursywą, w tłumaczeniu na język polski brzmi :

" Zostały więc wyczerpane wszystkie możliwości, zmierzające do przyjaznego załatwienia kryzysu niemiecko-polskiego. Jak wykazują poprzednie dokumenty Polska wkro-